Rok VI. Kraków, Sobota 20 Lipca 1901. **Nr. 29.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św. Leona XIII.

Wina owocowe.

Obok pracy i modlitwy, każdy z ludzi chętnie oddaje się i miłej rozrywce, która pokrzepia siły tak ciała, jak też i duszy. A jak różne są zajęcia ludzi, tak też i różne są rozrywki i zabawy. Najmilszymi zaś i najpowszechniejszymi u ludzi to są zabawy połączone z ucztami. A powiadają, że my Polacy bardzo się kochamy w zabawach z ucztami połączonych a może i słusznie, gdyż stwierdza to nasze przysłowie: «Gość w dom, Bóg w dom», «Czem chata bogata, tem rada».

Nasze pisemko jako katolickie, nawołuje bezustanie naszych drogich Czytelników do pracy, oszczędności, do trzeźwości i nieraz podnosi straszne skutki pijaństwa. Wiemy wszakże dobrze, że będąc ludźmi, nie potrafimy się tak urządzić, abyśmy się nigdy nie bawili choćby przy uroczystościach rodzinnych: no weselu, chrzcinach, nawiedzinach wzajemnych. I nie ma w tem nic złego — owszem Pan nasz Jezus Chrystus, będąc na weselu, wskazał nam swoim przykładem, że czynić to możemy — byleby tylko z miarą i bez zgorszenia. A gdybyśmy umieli się tylko należycie urządzić, natenczas te zabawy, te uczty w całeby nie niszczyły nas ani na zdrowiu, ani też na majątku.

Każdy przeto dom powinien tak gospodarzyć, aby wszystko miał własne — bo wtedy i przyjęcie gościa nie wiele będzie go kosztowało a wesele, chrzciny nie będą dlań gradobiciem — jak to mówią.

Otóż właśnie dzisiaj chcemy zwrócić uwagę naszych Czytelników na wyrób win owocowych, który w naszym kraju bardzo jest mało jeszcze znany a to z wielką naszą szkodą. Zagranicą we Francyi, w Niemczech wina owocowe w powszechnym są użytku i należycie cenione.

Wina owocowe wyrabia się z każdego gatunku owocu: jabłek, gruszek, agrestu, borówek, poziomek i t. d. W soku bowiem owoców znajdują się te same składniki, co ma sok gron winnych. Różnica jest przedewszystkiem tylko ta, że sok z gron winnych zawiera w sobie o dużo więcej słodyczy, niż sok z owoców, lecz niedostatek ten zastąpić można w ten sposób, że do soku owocowego dodaje się nieco cukru lub miodu.

Gdybyś chciał zrobić sobie wina owocowego, natenczas weź owoców np. jabłek, gruszek, albo agrestu, pożyczek lub innego; ten w naczyniu czystym np. w nowym szafliku zgnieć tłoczkiem a następnie wygnieć sok do naczynia czystego. Jeżeli sok zawiera w sobie dużo kwasu jak np. sok pożyczek, agrestu, natenczas dolej do niego wody, aby kwas się rozcieńczył a następnie pomieszaj to wszystko z cukrem lub miodem tak, aby płyn ten miał najmniej 20 a najwięcej 30 procent słodyczy. Mieszaninę soku, wody i cuku zlej teraz do beczki czystej o dwóch dnach, to jest takiej, w której nigdy nie było żadnego kwasu jak np. kapusty, ogórków, octu. Beczkę ustaw w izbie a ostatecznie w piwnicy, którą nie zatykaj i ta niech stoi od 4 do 6 tygodni. Płyn w beczce pocznie fermentować, to jest słodycz znajdująca się w płynie pocznie się zwolna zamieniać w alkohol, który to proces trwa od 4 do 6 tygodni a objawia się na zewnętrz przez syczenie wydobywające się z beczki. Kiedy ferment się skończy, należy wino spuścić do innej czystej beczki albo do flaszek, zatkać i przechowywać w piwnicy chłodnej.

W ten sposób otrzymamy napój, nazywa się «winem owocowem» a jeśli jest dobrze zrobiony, to

czasem trudno dopatrzyć się różnicy między nim a winem pochodzącym z gron winnych. Nie potrzeba przeto być filozofem — a można przyrządzić sobie smaczny a tani napój, którym się i pokrzepisz a nieraz przynim dobrze i zabawisz. Sok każdy chyba wygnieść z owocu potrafi, czy zaś należy dolać wody i ile, to pokaże smak. Najwięcej zaś trudności i kosztów ponieść potrzeba przy dolaniu słodyczy, którą może być miód lub cukier. Dolewając słodyczy, trzeba ją w wodzie rozpuścić a następnie tak wymierzyć, aby jej na 100 litrów było 20 lub najwięcej 30 litrów. Najlepiej zaś ilość słodyczy oznaczyć można przyrządem zwanym aerometrem, który za 70 centów dostać można w sklepie u optyków. Aerometr zanurza się w ciecz przyrządzoną z soku, wody i cukru a podziałka na nim wskaże ilość słodyczy.

Przy robieniu win owocowych przestrzegać należy wielkiej czystości, która tem bardziej jest potrzebna im mniej jest we winie cukru (wino owocowe można robić i bez dodania cukru, lecz takie nie da się długo przechowywać) a szczególnie należy się strzedz naczyń blaszanych oraz takich w których przechowywały się kwasy, gdyż wino w takich naczyniach zamieni się zaraz w ocet. Ktoby zaś chciał mieć dokładne przepisy dla sporządzania wina owocowego, temu radzimy, aby kupił sobie książkę, która dokładnie o tych rzeczach pouczy a nie wiele kosztuje pod tytułem «Miodosytnictwo» dr. T. Ciesielskiego.

Oto rozpoczyna się czas zbioru rozmaitych owoców, niejeden ma ich tyle, że sam nie wie co z niemi robić. Nieraz sprzedaje się za bezcen a nieraz nawet niszczy — tymczasem można je tak znakomicie spożytkować, robiąc z nich wino. Radzimy więc wam, drodzy Czytelnicy, skorzystajcież z pory owoców i popróbujcie każdy wyrobu owocowego wina. A gdyby ktoś chciał od nas jeszcze jakiej więcej szczegółowej wskazówki, chętnie jej udzielimy lub też wskażymy książki o tej rzeczy traktujące.

Dłużej zwlekać nie wolno!

„Dajcie nam chleba, dajcie nam tyle przynajmniej, aby głodu nie cierpić i móc pracować z pogodą ducha nad umoralnieniem i szczęściem młodych pokoleń!“

Tak wołają i proszą od lat już wielu nauciele ludowi. I te ich prośby i wołania są słuszne. Praca nauczycielska nie jest powszednią, wymaga trudu wielkiego, mozołów i poświęcenia. W szkole uczy dziecko pisać i czytać, bo bez tych rzeczy trudno dziś obejść się w życiu. Ile to nieraz przykrości, ile zawodów, ile szkody dozna ten, kto pisać nie umie? A jakże rozjaśnić umysł? jak dowiedzieć się o tylu prawdach Bożych, o świecie całym? skoro ani gazetki uczciwej, ani książki żadnej znać nie może nieczytelny człowiek!

Ale gdyby w szkole uczono tylko czytać i pisać, zaiste małoby to było! Bo człek piśmienny a przewrotny, więcej na świecie może złego dokonać, aniżeli niepiśmienny. To też nauczyciele nie tylko uczą sztuki pisania i czytania, ale oni wychowują, to znaczy: W młode serduszka dziatwy, na podatną i urodzajną glebę sieją ziarna dobrego i cnoty. A kiedy rola urodzajna a ziarno zdrowe, to się urodzi plon z tego bogaty, i wyjdzie dziatwa ze szkoły pełna bojaźni Bożej, niosąc ze sobą przez całe życie, te nauki, te prawdy i cnoty, jakie jej w szkole wpojono.

Stąd to ta ważność szkoły w każdem społeczeństwie, stąd to owe troski o nią wszystkich ludzi, pracujących nad dobrem społeczeństwa, stąd te zabiegi i starania o dobrych nauczycieli.

Aby jednakże mieć nauczycieli, aby każda wioska najmniejsza, korzystała z dobrodziejstwa oświaty — trzeba przedewszystkiem dać nauczycielowi takie wynagrodzenie, aby wolny był od biedy, zadowolony z tego co ma, a poprzestając bodajby na skromnej płacy, mógł ze spokojem pracować nad powierzoną mu dziatwą. Dziś tak nie jest. Nauczyciele mają ubogą płacę, tak liche wynagrodzenie, że im ta wcale nie wystarcza na najskromniejsze utrzymanie! Mamy w naszym kraju tysiące biedaków, którzy pracują dla dobra tego kraju, pracują z nadzieją, że przecież lepiej im będzie, ale nadzieja ich jest prawdziwie — zwodniczą!

Co roku, gdy się Sejm zbiera, płyną do Lwowa setkami petycye o podniesienie płac, o lepsze uposażenie znojniejszą dolę. I Sejm od czasu do czasu daje coś, ale daje tak mało, że to wcale doli nauczycielskiej nie poprawia, owszem wywołuje w kołach nauczycielskich pewien żal i urazę do tych, którzyby dać modli, a dać nie chcą.

Powiadają im, że kraj biedny, lud biedny, obciążony podatkami, niszczony rozmaitemi klęskami, nie może się zdobyć na regulacyą płac nauczycielskich taką, któraby zupełnie ich zadowolniła. Jest w tem wiele prawdy; aliści właśnie ci, których niedostatek najwięcej gniecie — lud wszystek, przez usta swych reprezentantów, przez swoich posłów, domaga się polepszenia doli nauczycielom, chociaż ciężar, jaki z tego wypadnie, w skutkach swych najwięcej ludowi da się uczuć!

I to właśnie, ta życzliwość ludu dla stanu nauczycielskiego, ta gotowość ludu do ofiar na rzecz oświaty — jest oznaką bardzo chlubną dla naszego ludu, a zarazem dowodem, że już czas, czas największy, aby pomyśleć o nędzy nauczycieli i uchwalić dla nich takie płace,

aby z nich żyć mogli z rodziną, bez wielkiej troski o chleb codzienny.

Inaczej kraj nasz zawsze będzie należał do krajów najmniej oświeconych. Liczba nie umiejących czytać ani pisać zmniejsza się bardzo powoli. Ile to szkół stoi pustkami dla braku nauczycieli? Ile to mamy sił nauczycielskich nie przygotowanych do swego pięknego zawodu, a branych z potrzeby, jedynie dla zapychania pustych szkół i powoływanych z dróg rozstajnych? Bo i któż chce iść do zawodu, tak trudnego, tak odpowiedzialnego przed Bogiem i ludźmi, kiedy przy swej pracy, biedę cierpieć musi? Dziś najmniejszy urzędnik, sługa rządowy daleko wyższą płacę bierze, chociaż praca jego daleko, bardzo daleko mniej warta dla społeczeństwa od pracy nauczyciela.

Dla tego i my podnosimy głos w tej naglącej sprawie i domagamy się imieniem ludu: Stan nauczycielski jest bardzo upośledzony pod względem płac, dobra kraju i w myśl słuszności i sprawiedliwości należy jak najprędzej polepszyć dolę nauczycielską, równając ich płacę z płacami, trzech ostatnich rang urzędników państwowzch. Na ostatniej sesyi Sejm przekazał sprawę podniesienie pensyi dla nauczycieli Wydziałowi krajowemu. Podczas następnej kadencyi sejmowej, Wydział wystąpi z wnioskiem. Posłowie powinni stanowczo żądać lepszego uposażenia nauczycieli, gdyż podniesienie oświaty stoi w ścisłym związku z liczbą, zdolnością i charakterem nauczycieli, a w tedy możemy żądać tych warunków podniesienia oświaty, gdy nauczycielom zapewnimy odpowiednie do stanu i potrzeb utrzymanie.

Co słychać w świecie?

Do Salcburga przybył cesarz Franciszek Józef I. witany uroczyście przez ludność. Dnia 15-go lipca odbyło się odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety.

W Westfalii w takiej liczbie i tak silni narodowo znajdują się Polacy, iż mają zamiar głosować na własnego kandydata, a nie jak dotąd na Niemca, należącego do centrum. Główny powód tego zamiaru jest obojętność Niemców na sprawy polskie. Do takich spraw należy duszpasterstwo na obczyźnie. Polacy domagają się, i słusznie, aby mieli duchownego pasterza Polaka, przemawiającego do nich w języku ojczystym. Tą swrawą powinni przedewszystkiem zająć się energicznie Biskupi polscy.

Handel żywym towarem. Izba karna w Bytomiu rozpatrywała zeszłego tygodnia sprawę agenta Izraela Meyerowitscha, oskarżonego o wywabianie dziewcząt z Królestwa Polskiego i Galicyi i sprzedawanie ich do domów rozpusty w Europie i Ameryce. Meyerowitsch został skazany na 3 lata domu karnego oraz utratę praw obywatelskich i honorowych. Agenci żydowscy miejscowi namawiali dziewczęta do wyjazdu, przyrzekając im dobre stanowiska (nauczycielek, służących i t. p.), i przemycali je przez granicę do Katowic. Tam brał je Izrael Meyrowitsch w swoją opiekę i odstawiał, według zamówienia. Ofiary dowiadywały się dopiero u celu, gdy zapóźno było szukać ratunku, jaki los je czeka.

Pewien świadek zeznał, że według obliczeń ogłoszonych w broszurze, wydanej przez towarzystwo walczące z handlem dziewczętami, w ciągu jednego roku przywieziono do południowej Ameryki 8 do 10 tysięcy dziewczyn. Za «sztukę» płacono 600 do 10 tysięcy marek, stosownie do jakości «towaru»; Prawie wyłącznie werbowano te dziewczęta z Królestwa i wywożono je przez Katowice, Berlin, Londyn, do Ameryki.

W Księstwie poznańskiem jako też w Królestwie polskiem, rolnicy ponieśli bardzo wielką klęskę z powodu suszy. W Ameryce w niektórych stanach z powodu upałów, spodziewają się o połowę mniejszego plonu, niż w zwykłych warunkach.

Z Hiszpanii donoszą znów o zaburzerzeniach, podnoszonych przez robotników strejkujących. W Sewilli przeciągaly grupy strejkujących ulicami miasta i rzucały kamieniami w okna rządowych gmachów. Zaprowadzono stan oblężenia.

W Turcyi zaczynają się niepokoje. W obwodzie Gusinje muzułmanie napadli na chrześcijańską wieś Brzozowice, zamordowali siedmiu chrześcian i kilkunastu ranili. Mieszkańcy wsi schronili się w góry.

Upały trwają dalej w Ameryce. W kilku szczególniej okręgach straszna posucha.

W Afryce srożą się Anglicy nad powstańcami wieszając ich lub ścinając. Dowódca Anglików lord Kiczener odsyła część piechoty do kraju, a żąda w zamian konnicy. W potyczce nieszczęśliwej dla Boerów dostali się do niewoli dwaj synowie prezydenta Steina, ojciec ratował się ucieczką.

W sprawie artykułu p. t.: „Nasze żądania".

Przeczytawszy w nrze 19-tym naszej gazetki wspomniany artykuł, w którym między innemi jest wzmianka o praktycznej uprawie drzew owocowych, bardzo mi się to spodobało. Zabieram tedy głos choć nieudolny, ważna to bowiem rzecz i trzeba zająć się taką jak można najgorręcej.

Przejdźmy się po wsi a zobaczymy ile tam pustych miejsc niekiedy nawet trawą nieporosłych, lecz nikt na to uwagi nie zwraca. Narzekają ludzie na wielkie podatki i słusznie, więc też każdy kawałek ziemi wyzyskać trzeba. Powiesz może czytelniku: ha

cóż — potrzebuję trawy a pod drzewiną nie urośnie. Nie prawda. Tu właśnie mówi się o praktycznej nauce, to znaczy, by drzewa tak sadzić, by nie zacieniać zupełnie ziemi, jak się to da czasem widzieć, że w sadzie ciemno jak w lesie. Kursa, o których tam jest mowa, ogrodnicze czy pszczelnicze, mogą w kilku latach dużo zrobić, lecz oprócz tego pożądaną będzie rzeczą, by wędrowni nauczyciele częściej zaglądali do wsi. Do nas np. tej wiosny przybył p. Goliński, profesor ogrodnictwa z Krakowa. Zeszło się kilkudziesięciu gospodarzy i parobczaków. P. Goliński mówił, jak przygotować doły, sadzić szczepki, obcinać suche i niepotrzebne gałęzie, jak czyścić chrop, i leczyć choroby drzew. Objaśniwszy jak się robi maść ogrodową t. zw. prądnicką a sporządziwszy takową udaliśmy się do ogródka jednego z gospodarzy i tu była pierwsza próba. Lecz jaki był skutek? Oto w kilka dni mogłeś zobaczyć po sadach drzewa oczyszczone z chropu i gałęzi, obielone, a rany drzew zamiast błota, czerwieniały od maści sporządzonej według wskazówek p. Golińskiego. Więc kursa są bardzo dobre, lecz objeżdżanie nauczycieli ogrodnictwa jest pożądane, gdyż w ten sposób można urodzajność drzew powiększyć. Skoro więc nauczyciel ogrodnictwa, rolnictwa lub inny zawita do wsi, trzeba śpieszyć, z pilnością słuchać i każde jego słowo w praktyce zastosować. Sądzę kochany czytelniku, że skory będąc do czytania gazetki, nie ociągasz się w podobnych razach, lecz masz koło siebie dużo takich, którzy nie pojmują znaczenia podobnych wykładów i zostają w domu. Więc zachęć, wytłumacz cel a skoro pozna twój sąsiad, że mu dobrze życzysz, pewnie ci podziękuje.

Oprócz tego, już czas najwyższy, by organa dotyczące zajęły się obsadzaniem drzewami owocowemi gościńców krajowych, gminy zaś gminnych. Zyskają na tem gminy i kraj cały. Widziałem koło Wadowic gościniec obsadzony szczepkami, i bardzo dobre zrobiło to na mnie wrażenie. Oby jak najczęściej można to spotykać!

Takie są moje zapatrywania na tę sprawę; szkoda tylko, że nie mając sadu, nie mogę w zupełności okazać w praktyce tego, co uważam za dobre, lecz kto ma ku temu środki niech korzysta z każdej dobrej myśli jemu podanej.

Proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych słów w gazetce, jeśli stosowne. Może kto z szanownych czytelników w lepszą zdoła ująć to formę więc proszę napisać.

Maciej Stachowski w Rybnej.

Przypisek Redakcyi. Prosimy o więcej podobnych uwag. Dotychczas drugi list drukujemy w tej sprawie pochodzący od włościan z zachodniej Galicyi. Chodzi tu o ważną sprawę, mianowicie o uzyskanie funduszu, z któregoby udzielano młodym gospodarzom zapomogę w tym celu, ażeby uczyli się wzorowego gospodarstwa na kursach ogrodniczych. Będziemy zbierali podpisy włościan, które oddamy posłom do Sejmu i parlamentu, ażeby naszą sprawę popierali.

LIST.

Branice d. 15 lipca.

Szanowna Redakcyo!

Podpisani upraszają Szanowną Redakcyę o umieszczenie dosłownie załączonej korespondencyi w łamach swego pisma.

Nie brak dowodów, że szlachta nasza przyczynia się rozmaitemi ofiarami do podźwignięcia z nędzy cierpiących i opuszczonych włościan.

Mamy tu sposobność opisać działalność jednej ze starożytnej pochodzącej rodziny szlacheckiej. Myślimy, że ogłoszenie takich czynów może się stać wzorem, przykładem i podnietą do działania w tym kierunku dla całego naszego społeczeństwa a zarazem niech ono będzie hołdem wdzięczności i serdecznem uznaniem dla cichych uczynków. Już od ćwierć wieku przypatrujemy się dobroczynnej działalności W. Pani Zofii Popiel, dziedziczki z Ruszczy. Widzimy, ilu to ubogich wieśniaków ma od niej w każdym roku nieurodzaju, wylewu Wisły lub gradobicia zapomogi. A nie tylko takim potrzebującym świadczy ta dobroczynna zacna pani dobrodziejstwa, którzy się sami zgłoszą, lecz stara się wywiedzieć sama o nędzy ludu wpośród którego żyje. W czasie tegorocznego gradobicia dostarczyła najpotrzebniejszym ziemniaków do zasadzenia pól nawiedzonych gradobiciem.

Komuż w parafii rusieckiej i wsi okolicznych nie znane są czyny tej szlachetnej Pani, jak chętnie bieży z pomocą chorym, dostarczając im lekarstw bezpłatnie. Jak opiekuje się dziatwą naszą, ugaszczając ją po pierwszem przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza; przyczem obdarowuje dziatki nasze sowicie różnymi upominkami. Jak stara się, by w młode te pokolenia zaszczepić w sercach oszczędność, obdziela dziatwę naszą książeczkami oszczędności, a z jaką niezmordowaną chęcią zwiedza szkoły w czasie rocznych popisów w którym to dniu dziatwę naszą sowicie obdarza różnymi podarunkami, zachęcając ją, by pilnie uczęszczały na naukę a przez to stawały się Bogu miłemi a ludziom i krajowi pożytecznemi. Czcigodna ta Pani wyrugowała żyda z karczmy zakładając w niej sklepik chrześcijański, który oddała katolikowi, przy czem nie mało straciła, gdyż żydzi chcieli jej sowicie zapłacić, lecz dobroduszna zacna Pani wolała zrzec się dochodów, byle te pijawkę wyprzeć z karczmy. Folwark zwany Przylasek Rusiecki, wydzierżawiła tamtejszym mieszkańcom, by i pomiędzy tymi maluczkiemi nawidzanymi czę-

sto wylewem Wisły zakwitł dobrobyt. Nie wyliczylibyśmy tych wspaniałomyślnych uczynków, jakie ta dobroczynna Pani dla włościan tutejszej parafii i wsi okolicznych czyni. Tu śmiało możemy powiedzieć, że trzy czwarte części dochodów ze swego majątku przeznacza dla dobra ogółu, a jednę czwartą ma na potrzeby własne. Z ręką na sercu położoną możemy powiedzieć, że gdzie tylko jakiej potrzeba pomocy, czy to na cele patryotyczne, czy na wystawienie figury, czy na podźwignięcie z nędzy nieszczęśliwego, zaraz hojną ręką daje, nie robiąc żadnych wymówek.

To też w imieniu wszystkich tych, którzy doznali od niej łaski i dobrodziejstw, składamy serdeczne staropolskie «Bóg zapłać». Oby Najwyższy nagrodził hojnie te czyny szlachetne. Obyś wspaniałomyślna Dobrodziejko nasza przez długie lata cieszyła się szczęściem swoim i zacnej rodziny. Obyś żyjąc długie lata dla dobra ludu wiejskiego widziała owoc szlachetnego posiewu i doczekała się spełnienia Twoich zamiarów, których pragniesz i o które przy każdej sposobności się starasz, mianowicie: by ludek śród którego pozostajesz, umoralnić i przyjść mu z pomocą tak duchowną jako też i materyalną. Oby Cię Najwyższy wraz z całą rodziną zachował jak najdłuższe lata dla dobra ludu i drogiej a znękanej Ojczyzny naszej w pośród której wzrosłaś i tak ukochałaś.

Szczepan Stanek, wójt z Branic, Józef Piwosz z Branic, Walenty Adamski, Jędrzej Sędor z Chałupek, Józef Smoługa, Agata Smoługowa z Chałupek, Antonina Baczyńska z Woli rusieckiej, Józefa Baczyńska z Woli rusieckiej, Jan Miecik z Wyciąż. Jan Bętkowski, wójt z Wyciąż, Antonina Miecik z Wyciąż, Anna Jarzynina z Holender, Franciszek Sikora, wójt z Przylasku rusieckiego, Jan Sędor z Przylasku rusieckiego, Jan Gorczyński z Przylasku rusieckiego, Teresa Gorczyńska z Przylasku rusieckiego, Jacek Stępak z Przylasku wyciązkiego. Julian Stępak z Przylazku wyciązkiego, M. Cicharska z Przylazku wyciązkiego, Szczepan Tarnowski, wójt z Ruszczy, Piotr Lędorek z Ruszczy, S. Zacharyasz, wójt z Wadowa, Władysław Szczęsny z Wadowa, Jacenty Howalski, wójt z Krzysztoforzyc, Franciszek Baran z Krzysztoforzyc, Jan Zięba, wójt z Łuczanowic, Ignacy Kwater z Łuczanowic, Jan Drewnarski, wójt z Dojazdowa, Michał Zamojski ze Stryjowa, Katarzyna Zamojska ze Stryjowa, D. A. Bujak ze Stryjowa, Joanna Bujak ze Stryjowa, Joanna Adamska ze Stryjowa.

ZE SEJMU.

Oprócz spraw, o których już wspomnieliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, zasługują na wzmiankę następujące. Sejm przyjął projekt rządowy odnoszący się do regulacyi rzek, nadto rezolucye komisyi. Jak wielkiej doniosłości jest regulacya rzek poznajemy ze szkód, które wyrządziły rzeki nieuregulowane. Dość wspomnieć, że szkody w 16 latach wynoszą około 50 milionów koron. Rząd obchodził się przez szereg lat z Galicyą po macoszemu, podczas gdy w innych krajach koronnych był hojny i zapobiegł okropnym szkodom z powodu wylewu rzek Dopiero w tym roku udało się Kołu polskiemu wyjednać znaczniejszą pomoc na regulacyę rzek i projekt następujący, który nasz Sejm uchwalił. Oprócz już rozpoczętej regulacyi rzek: Wisły, Soły, Dunajca i innych, mają być regulowane rzeki: 1) Skawa od Suchej do ujścia do Wisły, 2) Raba od Łubienia do ujścia, 3) Poprad od Muszyny do ujścia do Dunajca, 4) Wisłok od Frysztaka do ujścia do Sanu, 5) Wiar od Niżankowiec do ujścia do Sanu, 6) Stryj od Turki do ujścia do Dniestru, 7) Świca od Wełdzirza do ujścia do Dniestru wraz z dopływem Sukielem od Bolechowa do ujścia, 8) Sołotwińska Bystrzyca od Sołotwiny i Nadworniańska Bystrzyca od Zielonej do ich połączenia, a potem połączona Bystrzyca do ujścia do Dniestru, 9) Tanew od granicy monarchii z Rosyą do ujścia do Sanu, 10) Dunajec od Zgłobii do Nowego Targu, 11) Wisłoka od Mielca do Żmigrodu, 12) San od Składu solnego do Liska. Regulacye rozpoczną się w r. 1904 i będą trwały przez 20 lat, a koszt cały wyniesie 58 milionów 580 tysięcy koron, na co państwo dać ma 43 milionów, a kraj 15 milionów 472 tysięcy koron.

Zważywszy, że regulacya rzek zapobiegnie corocznie powtarzającym się szkodom, a nadto dostarczy zarobku setkom tysiącom robotników, możemy uważać dotyczącą ustawę za jedną z najkorzystniejszych dla ubogiego naszego kraju.

Oprócz powyższej uchwały należy podnieść, że Sejm przyjął rezolucyę p. Krzysztofowicza o wystaranie się u rządu funduszu na urządzenie wzorowego gospodarstwa chłopskiego. Jest to projekt podobny do «naszych żądań», ażeby utworzyć fundusz dla włościan, przynajmniej dla jednego z każdej wioski, ażeby uczyli się postępowego gospodarstwa.

Poseł Schnell przedłożył ustawę zmieniającą dwa paragrafy ustawy krajowej z r. 1892 o licencyowaniu i utrzymywaniu buhajów gminnych. Według tej ustawy tylko buhaj licencyonowany lub buhaj zaopatrzony certyfikatem, wydanym przez komitet centralny Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, względnie Towarzystwa rolniczego krakowskiego, może być używany do rozplodu cudzego bydła. Gmina obowiązaną będzie zapewnić oznaczoną przez komisyę licencyonującą (pozwalającą) ilość licencyonowanych buhajów, bądź to przez zawarcie co najmniej rocznej ugody z prywatnym właścicielem lub spółką, bądź przez zakupienie jednego, a w razie potrzeby i więcej własnych gminnych buhajów. Sąsiadujące gminy, mające małą ilość bydła rozpłodowego, mogą się łączyć celem wspólnego utrzymania buhaja, umowa atoli gmin, w tym celu się łączących, wymaga zatwierdzenia komisyi licencyonującej. Wniosek ten uchwalono.

Udzielono koncesyi na pobór opłat mytniczych Radzie powiatowej w Kolbuszowej na drodze powiatu Kolbuszowa-Mielec i obszarowi dworskiemu w Sufczynie od mostu na Stopnicy. Interpelowoli: Poseł Krempa w sprawie wyboru komitetu parafialnego w Jaślanach powiatu Mieleckiego i w sprawie rzekomych nadużyć urzędników starostwa w Kolbuszowej. P. Szwed w sprawie sądów rozjemczych i sądów pokoju, i o uznanie drogi powiatowej Siemietnicy w powiecie żywieckim za państwową. P. Warzecha postawił wniosek o spoczynku niedzielnym, a p. Barwiński interpelował w sprawie spekulacyj żydowskich na huculszczyznie, p. Średniawski w sprawie wydzierżawienia propinacyi w Poroninie ad Nowy Targ.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie długo zażywał Pułaski słodkich wywczasów wśród życzliwej mu rodziny, bo smutny stan materyalny innych konfederatów, zmusił go do podróży do Konstantynopola, celem wyjednania jakiegoś żołdu, dla bawiących w Adryanopolu Polaków. Podróż ta nie była bezzowocną zwłaszcza, że zabiegi Pułaskiego poparł w Stambule tamtejszy poseł francuski nazwiskiem de Saint-Priest. Dzięki temu, rząd sułtański przeznaczył polskim wiarusom na miejsce pobytu miasto Rodosto, położone nad morzem Marmora, a leżące o dwadzieścia kilka mil od Konstantynopola. Przenieśli się tam więc w nadziei, że niebawem wyruszą w pole przeciw Moskwie, z którą wojna dotąd nie była ukończona. Podczas kiedy reszta drużyny pozostała w Rodosto, Pułaski z Rogowskim udali się do Konstantynopola. To jednak, czego się tam dowiedzieli, nie było wcale pomyślnem. Oto właśnie w tych czasach w 1774 stanął pokój między Turcyą a Moskalami w Kuczuk-Kajnardżi. Pokój ten zawierała Turcya pod bardzo ciężkimi dla siebie warunkami, odstępowała bowiem Rosyi kilka warownych miejsc, leżących nad morzem Czarnem, zrzekała się zwierzchnictwa na Tatarami zamieszkującymi Krym, dawała Rosyi zupełną wolność żeglugi na wodach morza Czarnego, a nadto przyznawała tej ostatniej prawo protektoratu nad Mołdawią, Wołoszczyzną i wogóle chrześcijanami wyznania wschodniego w państwie ottomańskiem. To ostatnie pozwalało caratowi mieszać się ciągle w wewnętrzne sprawy tureckie. Do dnia dzisiejszego występują Moskale bardzo często w roli obrońców chrześcijan poddanych sułtana, a to mimo tego, że sułtan z obcemi wyznaniami stokroć lepiej się obchodzi, niż biały car i sfora jego czynowników. Wszakże to rząd moskiewski w latach 1874 i 1875 mordował lud unicki na Podlasiu i Hrubieszowskiem za to, że ten się nie chciał wyprzeć swej wiary. Wszak do dziś dnia zbrodnicza ręka zbirów schizmatyckich targa najświętsze węzły rodzinne, oddzielając żonę od męża, dzieci od rodziców zato, że ci są wierni swojemu wyznaniu. Tak się dzieje do dziś dnia z ludnością unicką, a z czasem, gdy się wzmoże potęga Moskwy, ten sam los czeka katolików łacińskiego obrządku. Wszakże i tych ostatnich przed sześciu laty mordowano w podwojach kościoła w Krożach, wskrzeszając temi bezeceństwami czasy Neronów i Dyoklacyanów.

Pokój w Kuczuk-Kajnardżi, będąc tryumfem carowej Katarzyny, był nietylko porażką Turcyi, ale także i Polski, która po tej wojnie wiele sobie obiecywała. Ten wynik turecko-moskiewskich zapasów, odbierając naszym wygnańcom ostatnią deskę ratunku, skłonił ich do wysłania prośby do króla Stanisława Augusta do Warszawy, by im pozwolił wrócić do kraju i rzeczywiście przychylna odpowiedź na tę prośbę przyszła, skutkiem czego prawie wszyscy przebywający w Rodosto, wrócili w ojczyste progi. Pułaski jednak ani mógł, ani chciał pójść śladem swych towarzyszy. Nie mógł, bo jak wiemy, obwiniono go najniesłuszniej o królobójstwo, którego ani on, ani nikt z jego towarzyszy nie miał zamiaru wykonać. Wprawdzie pan Kazimierz zaprotestował przeciw potwarzy, ale tego nie uznano, bo Moskwie zależało na zniesławieniu jego i całej konfederacyi. Nie chciał wracać do kraju, choć schnął z tęsknoty za nim i niczego tak nie pragnął, jak ujrzeć polską ziemię i ojczystem odetchnąć powietrzem, ale wiedział, że chcąc tam wrócić, musiałby się upokorzyć przed królem, którym gardził, a na krok taki sumienie jego nie pozwalało. Został więc w Konstantynopolu, myśląc nad tem, gdzieby swe kroki zwrócić. Konstantynopol liczący dziś blisko milion mieszkańców, zwany po turecku Stambuł, a po serbsku Carogród leży w cudnem położeniu. Miasto to założył w r. 326 pierwszy chrześcijański monarcha Konstantyn Wielki na miejscu starożytnej osady greckiej Bizancyum. Miasto to leżące na granicy Europy i Azyi, lśniące się wieżycami kościołów i minaretami meczetów, otoczone wieńcem kwiecia i zieleni, skąpane złotem słońcem południa, a odbijające się w lazurze morza, w zachwyt wprawia zbliżającego się do tych murów wędrowca. Gdy się jednak przekroczy bramę starożytnego grodu, wrażenie słabnie, w krętych bowiem i wąskich uliczkach spotyka się co krok nietylko obdartą i brudną ludność, ale stada zdziczałych bezdomnych psów, kupy śmieci, padlinę i wszelkie nieczystości. Z wyjątkiem przedmieścia Pery, gdzie mieszka ludność chrześcijańska i gdzie skutkiem tego panuje czystość, cały zresztą Stambuł

jest stekiem brudu i wszelkich nieczystości. Tak jest tam dzisiaj, tak było i dawniej. To też pan Maciej napiętnował to w swoim pamiętniku z humorem i właściwą mu dosadnością w tych wyrazach: «Stambuł miasto ogromne, zdaleka niewymownie piękne; ale gdy wejdziesz w środek, to co innego się święci. Wyjąwszy pałaców należących do sułtana, koszar wojskowych i bazarów, gdzie kupcy z towarami siedzą, inne domostwa drewniane, małe, bez okien i ganków a na ciasnych ulicach chmara psów, osłów, koni i tureckiego tałatajstwa, brudnego i obdartego, jak polscy żydowie. Wszędy korupcya w powietrzu i zabijające fetory, co musi niepomału pomagać dżumie do propagowania się. Na przedmieściu chrześcijańskiem trochę niby schludniej i porządniej, ale nie bardzo. Słowem trzeba Stambuł admirować nos zatkawszy i patrząc zdaleka, bo wtenczas widać tylko białe wieże i kopuły meczetów bardzo kształtnej struktury, a nad niemi niebo pogodne granatowego koloru. Tuśmy siedzieli trzynaście miesięcy, był więc czas wszystkiemu się napatrzyć. To też wszystko widziałem wyjąwszy dwóch rzeczy: środka meczetu, gdzie chrześcijan nie puszczają i oblicza żadnej Turkini, ponieważ niewiasty wychodzą na ulicę tak zakapturzone, że mają tylko otwór na oczy, który to zwyczaj egzystuje nie z przyczyny skromności i wstydliwości białych głów onych, ale z przyczyny zazdrości wielkiej brodatych Turków» [1]).

[1]) Pamiętniki Rogowskiego str. 39—40

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe wyrównanie należytości. Wielu jeszcze dotąd zalega z prenumeratą. Szanowni Czytelnicy niech pamiętają, że my musimy regularnie co tydzień płacić za druk, papier, marki, wysyłkę i t. d. — a to kosztuje rocznie *tysiące złr.*

„Prawdę“ można w każdej chwili zeprenumerować.

Mamy w zapasie wszystkie numera od Nowego Roku. Nowym prenumeratorom dajemy na żądanie piękną książeczkę za darmo.

Sprostowanie. W numerze 28 naszego pisma w artykule „O włościach rentowych“ zamiast „resztę ściągał będzie urząd podatkowy“ powinno być „a raty ściągał będzie...“ Nadto w artykule „Ze Sejmu“ zamiast „Poseł Kramarczyk żąda usunięcia rady gminnej w Bielanach“ powinno być „interpeluje rząd o załatwienie rekursów przeciw wyborowi Rady i Zwierzchności gminnej w Bulowicach ad Kęty, które się ciągną od lat 11 i dotąd załatwione nie są“.

Prawdziwe a straszne zdarzenie. We wsi Górnia Posada pod Rymanowem panował tej zimy tyfus brzuszny i bardzo dużo ludzi chorowało. Parobek pewnego gospodarza zachorował na tyfus i z szaleństwa i z bólu wyszedł w nocy nie widziany, ubrał się w buty i kożuch i wskoczył do studni na podwórzu.

Gdy go rano nie znaleziono, dano znać do żandarmeryi, która usilnie poszukiwała parobka. Lecz dopiero po 5 tygodniach od czasu zniknięcia dziewczyna poszła po wodę — konewka jej spadła — ona szukając konewki, zawadziła o ubiór topielca i wyciągnęła go na powierzchnię wody. Przestraszona dała znać, ludzie się zbiegli i trupa ognitego w kożuchu wyciągnęli. Przez 5 tygodni ludzie brali wodę i to wielu sąsiadów piło i gotowało w tej wodzie. Chorowali strasznie a lekarze nie mogli zbadać choroby, choć ludzie mieli włosy w wodzie, to niezważali.

Powinni wszyscy pilnować studni jak oka. Należy najmniej co kwartał wylewać wodę i od czasu do czasu zbadać, czy co nie leży na dnie. (Głos z. sandom.).

List z Mokrego. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Matka Jego! Piszę do Szanownej Redakcyi, aby podziękować za zniżoną prenumeratę. Cieszę się niemało, że nadal będziecie mi posyłać Waszą gazetkę. Do tego czasu czytywałem rozmaite pisemka i przekonałem się, że żadnej dobry chrześcijanin nie powinien czytywać. Wasza gazetka przypadła mi do serca i upodobałem sobie w niej bardzo. Z wielkim też ściskiem serca pisałem do was: Nie mam czem płacić — nie posyłajcie jej mnie. Byłem zaś do tego zmuszony. W całej bowiem parafii Zassowskiej spadł grad 16 b. m. wielkości orzechów włoskich, który straszne poczynił szkody. Gdzie dopadł w podwórzu gadzinę, wiele z niej pozabijał, a zboże zostało także zniszczone.

W dniu 26 z. m. nawiedziła nas znowu wielka burza. Przez półtorej godziny bezustannie trzaskały pioruny, od których wiele drzew zniszczało. Na Wylowie jeden z gospodarzy uchylił drzwi, aby zobaczyć co się dzieje — i padł natychmiast rażony piorunem. Również spłonęła tutaj jedna karczma także od pioruna.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę

Stanisław Kieraś.

Ofiary wojny. Kierownik biura statystycznego w Berlinie ogłosił zestawienie ofiar w ludziach i pieniądzach, jakie pociągnęły za sobą wojny od roku 1850 do 1890, a mianowicie ofiary w ludziach wynoszą razem 2 miliony 253 tysiące, koszta zaś 55 tysięcy 908 milionów marek, t. j. blizko 70 tysięcy milionów koron.

Statystyka nie uwzględnia strat poniesionych wskutek chorób i stałej nieudolności do pracy. Jest to straszliwy obraz skutków wojny.

List z Dołhy Wojnisłowskiej. Niech będzie pochalony Jezus Chrystus! Piszę do was, aby Szanowni Czytelnicy „Prawdy“ coś i o naszych stronach się dowiedzieli. Przed 12 laty sprowadziła się tu ludność ze zachodnich powiatów i zakupiła obszar dworski, parcelując takowy między siebie. Bóg błogosławi wszystkim: ładnie się zabudowali, postawili kościół, dom dla szkoły, a ostatnimi czasy Kornel Zaborski założył sklep katolicki, który ładnie się rozwija. Potrzeba nam tylko poczty, gdyż dziś mamy ją o 4 klm. odległą, a łączy nas z nią nadzwyczaj zła droga.

W Niegowcach powstaje nowa osada mazurska na 1.000 morgach wybornej gleby. Do dziś dnia sprowadziło się już 18 rodzin i zajęło obszar 350 mórg.

W końcu zasyłam Szanownej Redakcyi serdeczne pozdrowienia. Z.

Przypisek Redakcyi. Prosimy częściej pisać do nas, a chętnie zawsze umieścimy w naszem pisemku.

Ilu ma świat żydów? Na całej ziemi żyje 8,679.000 żydów. Europa posiada ich najwięcej, bo 6,400.000. Azya, Ameryka mają ich po 800.000, Afryka 600.000, Australia 19.000. W Europie zaś Rosyę zamieszkuje najwięcej żydowstwa, a mianowicie 2,050.000, Austryę 1,869.000, Niemcy 597.000, Turcyę 350.000, Rumunię 300.000, Francyę z Algierem 170.000, Anglię 150.000, Belgię i Holandyę 100.000,

Włochy 40.000, Bułgaryę 25.000, Serbię 15.000, Hiszpanię 2.500. Największą gminę żydowską posiada Nowy Jork, która liczy 350.000 głów, czego my nie zazdrościmy.

Ciekawe. Gazety dalmatyńskie podają dziwne przygody małej Dalmatynki. Do domu powracał z jarmarku niejaki Walfuti, wieśniak, mając przy sobie 500 koron za sprzedane bydło. Czując się słabym, usiadł przy drodze, a pieniądze oddał swej córeczce małej, mówiąc: „Idźże sama, a ja cię dogonię, gdy odpocznę“. Dziewczynka poszła, niosąc w zawiniątku pieniądze, a gdy odeszła o paręset kroków — nagle zjawiają się przy spoczywającym wieśniaku zbójcy i domagają się pieniędzy. Ten tłómaczy się i wymawia, że nie ma przy sobie pieniędzy, lecz daremnie. Zbójcy poczęli bić, dusić nieszczęśliwego ojca aż i zabili. Dziewczynka, widząc co się dzieje z jej ojcem, przelękła się i uciekła do lasu, w którym błądziła długo. Nad wieczorem trafiła na chatę, na progu której siedziała równa jej wiekiem dziewczynka, a ta przyjęła ją serdecznie i zaprosiła na nocleg mówiąc: „Jeżeli powrócą tata z bratem, odprowadzę cię do domu“. Nareszcie przyszli dwaj mężczyźni rośli i silni, a byli to właśnie zbójcy nieszczęśliwego Walfnti. Dziewczynka wszakże nie poznała w nich morderców swego ojca — owszem, mając ich za ludzi dobrych, opowiedziała im wszystko i pieniadze ukazała. Zbójcy uspokoili ją i pocieszyli, a zarazem zostawili na noc. Cichaczem zaś naradzili się i postanowili w nocy zabić nieszczęśliwe dziecko. Dziewczynki położyły się spać do jednego łóżka. W nocy cichaczem przystąpili ku nim zbójcy, a ująwszy jedną, rękoma zadusili, lecz omylili się, bo udusili własną córkę i siostrę. Nieszczęśliwa zaś dziewczynka uciekła w koszuli do lasu i tu napotkała patrol żandarmski, któremu rzecz całą pełna strachu opowiedziała. Złoczyńców ujęto natychmiast.

† Ignacy Żółtowski, przeżywszy lat 86, zmarł 5 b. m. Była to postać bardzo znana i lubiana w Krakowie. Syn niezamożnego domu szlacheckiego na Wołyniu, jako młodzieniec wybrał się w świat, aby szukać szczęścia, i osiadł nad morzem Azowskiem. Tu trudnił się rolnictwem i rybołostwem na wielką skalę. Majątku dorobił się wielkiego, lecz przy pracy utracił zdrowie. Udał się też do Włoch, aby siły swoje na nowo odzyskać. Następnie osiadł w Krakowie, gdzie występował jako wielki dobroczyńca wszystkich instytucyj zmierzających do podniesienia kraju. Wspierał nauczycielstwo, zakładał przy szkołach ogródki, opiekował się młodzieżą. Gorliwie także popierał zabiegi Towarzystwa Oświaty ludowej i wiele innych towarzystw. Umierając, resztę swego majątku rozdał również na dobre cele.

Pochowano go 7 b. m. na cmentarzu krakowskim w trumnie, którą sam sobie sprawił za życia. Była to zaś trzecia trumna, którą sobie przygotował, gdyż dwie piersze zepsuły się, nim je nieboszczyk zamieszkał. Oby Bóg dobry zsyłał nam więcej takich ludzi.

Wieczne odpoczywanie racz dać mu Panie, a Światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. Szcz. Stokłosiński. Prenumerata na r. 1901 już zapłacona. Nadesłane 2 korony zapisaliśmy na r. 1902

A. Falarz. Album prawdopodobnie wydamy. Gdybyśmy nie mogli uskutecznić, to wynagrodzimy w inny sposób. Część nawet oddaliśmy już do druku. Opóźniliśmy się zaś z wydaniem takowego, gdyż wyłoniło się wiele trudności, których nie przewidzieliśmy.

Ceny targowe.

W Krakowie 15 lipca.

Pszenica biała 8·25—8·50 kor., czerw. 8·15—8·40 k., żółta 8·05—8·45 k.; żyto 6·80 —7·40 k.; jeczmień browar. 6·20 - 6·80 k., jęczmień na kaszę 5·85—6·10 kor.; owies 7·15—7·50 k. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

21. Niedziela, 8 po Ś. Daniela. — 22. Poniedziałek, Maryi Magdaleny. — 23. Wtorek, Apolinarego. — 24. Środa, Kunegundy. — 25. Czwartek, Jakóba apost. — 26. Piątek, Anny Matki NMP. — 27. Sobota, Natalii i Liliozy.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.